

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Styczeń 2023 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 1 (153) 2023



**Dziewico święta, Niepokalana, Pogromicielko wroga szatana,
Módl się za nami ciągle do Pana, Niepokalana!**

"Syn Boży ukazał nam dwojaką drogę. Jedna jest szeroka i prowadzi do piekła (por. Mt. 7, 13). Powinniśmy się jej bardzo wystrzegać. Druga droga jest wąska i ta wiedzie do królestwa niebieskiego. Jej powinniśmy się wytrwale trzymać. Otóż jest powiedziane, że pierwsza droga jest szeroka, albowiem wielu jest takich, którzy nią poszli. Szedł nią bowiem Lucyfer z nieskończonym swoim zastępem, kiedy został strącony z nieba. Szli nią Adam i Ewa. Tą samą drogą szli też mieszkańcy Sodomy, kiedy trzy krainy i pięć miast zostało pochłoniętych ze wszystkimi ludźmi i całym ich mieniem. Tą samą drogą szli także ci, którzy ulegli zagładzie przez potop. Dlatego, że postępowało nią tak wiele złych duchów i taka niezliczona ilość ludzi, słusznie powiada się, że jest ona szeroka. Słusznie też nazywa się ją szeroką, albowiem wielu jest takich, którzy idą nią dzisiaj. Bowiem codziennie idą tą drogą wszyscy żydzi, wszyscy poganie, wszyscy heretycy, a także siedem zastępów chrześcijan, to jest wszyscy pyszni, zawistni, popędliwi, rozpustni, łakomi, chciwi i leniwi. Tak że z tysiąca umierających jedna zaledwie dusza – lub tylko nieco więcej – jest zbawiona. Wszystkie inne idą tą drogą i dlatego słusznie mówi się, że jest ona szeroka". (O. Peregryn z Opola OP, *Kazanie na dzień świętego Bartłomieja Apostoła*).

Spis treści

Kazanie na IV niedzielę po Trzech Królach. O Kościele	3
<i>Ks. Antoni Langer SI</i>	
Żydzi zostali odrzuceni przez Boga	13
<i>Ks. Jerzy Patiss SI</i>	
Metody pseudoreformatorów w walce z Kościołem	15
<i>Prof. Albert von Ruville</i>	
Służba chrześcijan u żydów. (Okólnik Diecezji Tarnowskiej)	26
<i>"Homiletyka"</i>	
Homilie rymowane. Synkretyzm i wyzysk żydowski	28
<i>O. Karol Surowiecki OFM</i>	



KAZANIE

NA IV. NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

O KOŚCIELE

KS. ANTONI LANGER SI

Treść: Łódź Piotrowa, miotana burzą na morzu Genezalet, jest obrazem Kościoła.

I. Ustawiczna walka, jaką Kościół stacza, to znamie jego boskości. Podczas gdy różne sekty i wyznania cieszą się spokojem, jeden Kościół katolicki jest prześladowany, a prześladowany od tychże sekt, które choć tak bardzo w swych przekonaniach religijnych różnią się między sobą, w jednej nienawiści ku katolicyzmowi wszystkie się zgadzają i w tym samym obozie przeciw niemu walczą. Po którejże stronie stoi Chrystus? Oczywiście jedynie po tej, po której jest prawda; lecz prawda, która jest tylko jedna, nie może być u sekt, bo u nich na punkcie przekonań religijnych panuje największa sprzeczność; natomiast zaś w samym Kościele katolickim najwspanialsza jasnieje jedność dogmatów. Powodem nienawiści ku Kościołowi są właśnie tylko prawdy owe moralne przezeń głoszone, prawdy Boże, których wrogowie znieść nie mogą; nienawiść ich zatem jest iście szatańska. Więc Chrystus nie może stać, jak tylko po stronie prześladowanego Kościoła. Ale Kościół w tej walce zawsze zwycięża; otóż **II. te zwycięstwa i tryumfy są również dowodem boskości Kościoła.** Zadziwiająca wytrwałość i niespożytość jego pośród tylu burz i prześladowań, które, po ludzku mówiąc, powinny go były zniszczyć, nie da się inaczej wytłumaczyć, jak tylko, że Chrystus rzeczywiście żyje i działa w Kościele. On przepowiedział swemu Kościołowi uciski i prześladowania; więc Kościół prześladowany ma właśnie to znamie Chrystusowego Kościoła. Czcijmy i miłujmy Kościół.

"A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałami okrywała,
a On spał". *Mt. VIII, 24.*

Dzisiejsza Ewangelia św., najmilsi bracia, kreśli nam obraz Kościoła św. i wszechwiekowej jego doli. Łódka na wzburzonych falach – to Kościół; morze – to świat, co nawałnościami tysiącznych prześladowań uderza o ściany łodzi Piotrowej. A podczas gdy Kościół uciśniony i rzekłbyś na zagładę wydany – Chrystus Pan, jak ongi na morzu, spać się nam zdaje. Piętrzą się fale, a nie rozbrzmiewa wszechwładne Jego słowo, które by poskromiło burze i pęta nałożyło bałwanom; Kościół niemal upada pod brzemieniem klęsk i niebezpieczeństw, a Chrystus zdaje się nie wiedzieć o jego walkach i trudach, zdaje się i dzisiaj jak niegdyś na dnie łodzi spać spokojnie.

Ale, najmilsi moi, jeżeli ta myśl mimo woli do serca nam się ciśnie, to wiemy, że małoduszność, że małowierność ją rodzi. Pan bowiem nie śpi, chociaż spać się zdaje, ale czuwa nad Kościołem swoim; Wódz nasz nie leży bezsilny, ale wszechmocne ramię Jego zawsze nam jest ku pomocy. Wydając Kościół na piekielne napaści, pragnie Pan Jezus doświadczyć swoich wiernych, wypróbować stałości ich w wierze i miłości Bożej, a zarazem chce pokazać pysznemu a głupiemu światu, że w pogardzonym przezeń Kościele kryje się i działa wszechmoc Boża; że najwścieklesze szturmy bram piekielnych skończyć się muszą tryumfem Kościoła, a porażką jego wrogów; że burze i nawałności miną, a łódź Piotrowa spokojnie i zwycięsko po falach popłynie. Dlatego, im silniejsze burze, im groźniejsze szturmy, tym piękniej i potężniej objawia się miłość Chrystusowa ku Kościołowi św.

Jakaż to więc za dni dzisiejszych dla serc naszych pociecha, jaka ufność do dusz naszych wstąpić powinna, gdy w oczach naszych łodzią Kościoła św. groźna miota nawałnica!

Widzimy naocznie, jak sojusznicy Antychrysta gromadzą pod chorągiew swoją niezliczone zastępy samychże dzieci Kościoła, prowadzą je do boju przeciw własnej matce. Uzbrojone w fałszywą, błyszczącą a płytką mądrość, która zmysłom schlebia, samolubstwu i namiętnościom ludzkim dogadza, pychę nadyma i złudnymi obietnicami durzy, ciągną te tłumy przeciw nauce Chrystusowej i jej stolicy, Kościołowi św. Bój wre na całej linii. Zewsząd Kościół napadnięty. Ale czy to nas ma trwożyć? czy nam potrzeba się obawiać? Tak jest. Powinniśmy się bać o

siebie samych; lękać się powinniśmy o nasz rozum, aby na lep błędu nie poszedł, o nasze serce, aby do fałszywych dóbr nie przyłgnęło, o nasze męstwo, aby go nam nie zabrakło, o naszą stałość, aby się nie zachwiała, o naszą koronę niebieską, aby nam jej nie wydarto. Lecz o Kościół – o Kościół św. się nie bójmy. Ten, który rozkazał wiatrom i jednym skinieniem swej woli wielkie sprawił na morzu uciszenie, Ten i dzisiaj poprzez wszystkie boje prowadzi swój Kościół, a prowadzi do tryumfu. *a)* Ustawiczna walka, jaką Kościół stacza, przeciwieństwo, jakie na świecie spotyka – to znamie obecności Chrystusa w Kościele. *b)* Zwycięstwa i tryumfy, jakie w tej walce odnosi – to dowód Bożej żywotności Kościoła. Oto przedmiot dzisiejszego kazania.

Lecz najprzód padnijmy na kolana przed Tą, która i Założyciela Kościoła zrodziła, i powstający Kościół wypiastrowała i walczący macierzyńską opieką swoją otacza. Ożyw w nas, Matko Najświętsza, uczucia czci, miłości i wierności dla Kościoła św. *Zdrowaś Maryjo.*

I.

Nie ma wspanialszego, bardziej bijącego w oczy dowodu boskości Kościoła, jak nienawiść, jaką świat pała ku niemu. Przypatrzmy się nieco bliżej charakterystycznym jej rysom. Nie jest to bynajmniej owa zwykła nienawiść, z jaką fałsz prześladuje prawdę, z jaką rozpusta miota się na niewinność, z jaką występki obrzuca cnotę; jest to nienawiść szczególna, tak wyłącznie Kościołowi właściwa i tak jedynie jemu przez świat oddawana, że gotowi ludzie zaprzeczyć mu wszystkich boskich znamion, gotowi go obedrzyć z wiekowych praw i przywilejów, ale jednego mu nie odmawiają, owszem hojną oddają mu miarą, to jest: nienawiść – nienawiść powszechniejszą i głębszą nad wszystkie inne nienawiści.

Patrzcie na wszystkie inne sekty i stowarzyszenia religijne. Cokolwiek wyznają, jakiegokolwiek noszą miano, cieszą się zupełnym, niezamąconym spokojem. Czy mądry nasz wiek zwrócił kiedy swoje szyderstwa i pogardę przeciw religiom Indian, Japończyków, Chińczyków? czy świetna dzisiejsza oświata pozwoliła sobie wyśmiać, spotwarzyć wyznania Mahometan lub Żydów? Bynajmniej. Owszem, nawet wśród sekt chrześcijańskich, które po części tę samą, co Kościół Chrystusowy, wyznają naukę, tych samych używają Sakramentów,

tego samego wielbią Zbawiciela, nie ma ani jednej, którą by świat ogólną nienawiścią otaczał, nad której zagładą tak usilnie by pracował, jak nad zagładą Kościoła. Kto dziś walczy przeciw protestantom w Niemczech i Anglii? Kto zwalcza rosyjską schizmę, kto wschodnich sekciarzy? Nikt. Wszystkie sekty, wszystkie wyznania w spokoju; z jedną tylko wiarą katolicką nie ma sojuszu, jednemu tylko Kościołowi wojna wydana na zabój. I w tej walce świat, zresztą niezgodny, szereguje się i skupia w zwarty szereg bojowy; wrogi stronnictwa podają sobie dłonie; milkną międzynarodowe waśni; nieprzyjazne sekty zapominają swych sporów, przeciwnicy zamieniają się w sprzymierzeńców, bo wiedzie ich jedna wspólna a potężna nienawiść, górująca nad prywatnymi niezgodami, nienawiść ku Kościołowi św. Stąd dziwny widok. Świat podzielony jest na dwa tylko obozy. Z jednej strony Kościół katolicki – sam; z drugiej wszyscy niewierni, heretycy, odstępcy – ci, co jeszcze fałszywą wiarę zachowali i ci, co z wszelką wiarą rozbrat już uczynili; wszyscy ochrzczeni i nieochrzczeni poganie. A w tym obozie, zgoda, jedność dążeń i planów, choć na pozór nic ich nie łączy. Ale w istocie jest jedno uczucie, które ich jednoczy – to nienawiść ku Kościołowi: jest jeden cel, który ich zespala – zagłada Kościoła. A teraz pytam: Po której stronie stoi Bóg? po której stronie stoi Chrystus? Może wrogom Kościoła sprzyja? może ich wspiera i im błogosławi?

O bynajmniej! Jakżeby bowiem mógł Chrystus być sprzymierzeńcem tych, co nim pogardzają, którzy z Ewangelii Jego się śmieją, którzy wszelką wiarę precz odrzucają, a często samemu Bogu zaprzeczają istnienia. Czy Bóg prawdy może tam mieszkać, gdzie w religijnych przekonaniach największe panują sprzeczności? Czy Bóg miłości i dobroci może być tam, gdzie ustawiczna rozterka, a węzłem jednoczącym – nienawiść? Nie. To być nie może! Prawda Boża jest jedna, jak Bóg jest jeden; a w obozie wrogów Kościoła co jeden uważa za mądrość, to drugi odrzuca jako fałsz; co jeden uważa za mądrość, to drugi głupstwem mianuje; czemu jeden oddaje hołd i uwielbienie, to drugi obrzuca pogardą i szyderstwem. Jeżeli więc prawda Boża jest jedna, czyż może nią być ów zamęt sprzecznych zdań i przeciwnych wierzeń? A jeżeli prawdy nie ma po ich stronie, czyż po ich stronie może stać Bóg?

A jakież uczucia rządzą tymi ludźmi? Oprócz wspólnej nienawiści, która ich łączy do walki z Kościołem, w sercu ich panuje zimna obojętność dla Boga i Jego chwały, sprośna miłość uciech cielesnych, nienasycona żądza bogactw i chwały u ludzi. Czy zaś może być, aby Chrystus mieszkał w sercu, gdzie takie uczucia władną? Czy może Chrystus łaską swoją wspierać obóz takimi pragnieniami przejęty? Widzimy wszyscy, że to niepodobna.

Ale ta niemożliwość w jaskrawszym jeszcze świetle nam się ukaże, gdy przyczyny onej powszechnej nienawiści ku Kościołowi zbadamy. Może Kościół jest zgubą dla świata? Może szczęściu jego przeszkadza, może nad ruiną jego pracuje? O nie! Nic takiego nigdy świat Kościołowi nie dowiedzie. Zbyt wymownie to głoszą owe świetne wieki prawdziwej chrześcijańskiej oświaty, które świat przeżył, gdy dał jeszcze Kościołowi prowadzić się za rękę i z ciemnego barbarzyństwa przerabiać w cywilizowane społeczeństwo. Więc nie wroga swojego szczęścia świat nienawidzi w Kościele! To, co nienawiść jego obudza i zacieklą ową walkę podnieca, to są prawdy, które Kościół głosi, to nauka, którą opowiada, to moralne prawa, które nakłada i których strzeże. Gdyby nie uczył Kościół, że człowiek od Boga pochodzi, że dla Boga jest stworzony, że dla Boga żyć i działać, dla Boga cierpieć i pracować ma na ziemi, że w Bogu jedynie wieczne znajdzie szczęście, jeżeli dla Boga dobrami tej ziemi gardzi – gdyby Kościół tego nie uczył, o! nie byłby przedmiotem nienawiści. Ale tych to właśnie świętych i wzniosłych prawd znieść świat nie może, przeciwko nim wymierza pociski złości i szyderstwa.

Lecz czyż to podobna? pomyśli sobie niejeden. Któż może rozumnie nienawidzić tych prawd, które są całym szczęściem naszym? Czyż nie piekło tylko, szatan i poplecznicy jego? Tak jest, najmilsi. Oni to jedynie nienawidzą pokory, wstrzemięźliwości, czystości, zaparcia się miłości własnej, umartwienia, wzgardy świata razem z jego pychą i zwodniczymi ponętami; piekło to jest ogniskiem owej nienawiści, a kieruje ją tam, skąd płyną jak ze źródła te czyste, święte nauki – na Kościół Boży.

Jeżeli więc obozem wrogów Kościoła piekło rządzi, piekło nienawiść w nim roznieca, to Bóg czy może być z nimi? Nie. Bóg nie walczy po stronie prześladowającego świata, ale po stronie prześladowanego Kościoła; Bóg nie stoi po stronie oprawców, ale po stronie męczenników; nie bierze w obronę nienawiści, ale

tę miłość, która gotowa wszystko oddać dla Niego; nie zawiera sojuszu z występkiem, ale z cnotą, która umie dla Boga żyć i Boga wyznawać choćby wśród mąk i katuszy. Tak, najmilsi! Powszechna walka, jaką świat toczy z Kościołem, jest najpiękniejszym dowodem, że Bóg jest w Kościele. Ta walka bowiem jest owym odwiecznym bojem szatana przeciw Bogu, piekła przeciw królestwu Chrystusowemu, bram piekielnych przeciw tej opoce, na której Chrystus Pan Kościół swój zbudował. Niechże więc wre walka z Kościołem; tym większa będzie jego chwała, tym świetniej zajaśnieje w oczach całego świata boski jego początek; niech prześladowanie coraz szersze przybiera rozmiary, tym potężniej okaże się pełność prawdy i żywotnej siły w Kościele Bożym zawarta. Nawałnice prześladowań miną i nic Kościołowi nie zaszkodzą; a jeżeli co od niego oderwą, to tylko spróchniałe gałązki, które już od dawna owoców nie niosły i piękność Kościoła szpeciły.

Taki będzie skutek walki z Kościołem. My zaś z oczami w tę niezawodną przyszłość utkwionymi szukajmy w walce, jaką świat Kościołowi wydaje, pobudki, aby Kościół nasz święty coraz bardziej miłować, jemu całkowicie się oddać, dla niego żyć i umierać. Ta walka bowiem jest znamieniem, że nasz Kościół jest prawdziwym Bożym Kościołem. Powtarzajmy przeto za Apostołem Pawłem: *Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej i miłości Kościoła świętego? Utrapienie czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz... Pewienem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księżstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym* (1).

II.

Ale jeżeli sama już walka z Kościołem, nosząc na sobie wyraźne znamię piekła, o boskim początku i boskiej godności Kościoła nam świadczy, cóż dopiero pomyśleć mamy, gdy widzimy Kościół w tej walce zawsze tryumfujący, zawsze zwycięski? Zwycięstwo to i tryumf jest nam nowym i niezbitym dowodem, że Bóg żyje i działa w Kościele, że Bóg swoim nieśmiertelnym życiem przenika go i ożywia. Cóż to bowiem za zwycięstwo, jaki przebieg jego i ważniejsze momenta?

Przede wszystkim staje przed nami fakt historyczny, jedyny w dziejach świata. Tym faktem jest istnienie Kościoła przez 19 wieków, wytrwanie przy tej samej nauce, przy użyciu tych samych środków do zbawienia, przy tym samym, wewnętrznym ustroju i sposobie rządzenia. Fakt ten jest istotnie cudem Bożej wszechmocy utrzymującej Kościół, bo wszystko inne, co ludzkie i ziemskie, w ciągu tych wieków wielokrotnej zmianie uległo, owszem, cały świat postać swoją odmienił. Rzućmy tylko okiem. Co zostało z tego, na co patrzył dzień narodzin Kościoła? Gdzie wszechwładna Roma i jej potężne Cezary, gdzie ich pokolenia i rody, gdzie ludy, które podówczas okrywały ziemię, gdzie ich trony i berła, gdzie ich języki i oświata, gdzie ich miasta i grody, gdzie ich świątynie i bogowie? Wszystko zestarzało się, ustało, zginęło. Z Cezarów rzymskich ni prochu, ni popiołu; ludy przekształciły się lub wymarły, trony ich runęły, berła podruzgotane, zapomniane ich języki, przeżyła ich oświata, rozwalone ich miasta i świątynie, rozwiały się jak mgła ich bogi. A wśród tych zwalisk i ruin 19 wieków jeden tylko tron się ostał – tron ubogiego rybaka; jedno berło się nie złamało, laska pasterska św. Piotra; jedno pokolenie nie wygasło – to ród rzymskich Papieży; jedno królestwo się nie zachwiało – to królestwo Chrystusowe. Słowem, wszystko zginęło. – Kościół pozostał.

Ta trwałość i niespożytość Kościoła, chociaż cudowną sama przez się, jednak znacznie cudowniejszą ją czynią okoliczności, wśród których Kościół wytrwać i zachować się potrafił. I tak, jakież to miejsce, gdzie Kościół przeżył tak długie czasów koleje? Czy ustronna pustynia, dokąd namiętność ludzka nie sięgnie, której spokoju żadna burza nie zakłóci? Nie. Tym miejscem nasz świat, tak ruchliwy, tak zewsząd party namiętnościami, gdzie ludzie, idee, prądy i zdarzenia prześcigają się i potracają wzajemnie w nieustannej gonitwie; świat, który tyle koron pokruszył, tyle tronów wywrócił, tylu książąt w gruzach ich stolic pogrzebał; świat – ta ojczyzna przewrotów i zmiany. I na tym świecie, na tym rozhukanym morzu, którego fale niczego nie szczędzą, stanął Kościół i stoi do dziś dnia niezachwiany, a wszystkie burze rozbiły się o opokę, na której jest zbudowany.

Ale na tym nie dosyć. Pomnijmy, jakie to walki wzniecano przeciw Kościołowi od czasów Nerona, aż do dnia dzisiejszego. Zaledwie powstał Kościół, a już cały świat wymierzył przeciwko niemu swe ciosy. Wszystko się sprzysięga na jego

zagładę. Cezarowie i rządy, uczeni i prostacy, kapłani i lud. Nie było broni, której by przeciw niemu nie użyto. Uderzono nań całą potęgą fałszywej filozofii i wiedzy, targano go szyderstwem i potwarzą, usiłowano uwieść blaskiem bogactw, godności i uciech zmysłowych; a gdy to wszystko nie pomagało, uciekano się do gwałtu. Wymyślano tak okropne i dzikie katusze, że pojąć nie można, jak ludzkie serce zdobyć się mogło na takie okrucieństwa. Lała się strumieniami krew Męczenników, szarpanych na kołach, rozciąganych na łożach ruchomych, palonych na stosach, pieczonych na żelaznych rusztach i blachach, żywcem odzieranych ze skóry, rzucanych dzikim zwierzętom. Myślano, że w potokach krwi męczeńskiej Kościół Chrystusowy zatonie. Ale świat się oszukał. Rzeki krwi przelanej rzekłbyś biegły na cały świat i roznosiły imię Zbawiciela, krew Męczenników stawała się płodnym posiewem nowych wyznawców: plemię chrześcijan tak się rozrosło, że wnet dalej sięgnęło, jak państwo Rzymskie w czasie największego rozkwitu.

Po utarczkach z poganizmem, na których zeszły pierwsze wieki Kościoła, uderzyły nań mętne fale herezji i odszczepieństwa, tym groźniejsze, że w samym łonie jego zrodzone. Po herezjach znowu inny wystąpił do boju nieprzyjaciół. Cały szereg cesarzy i królów, niepomny na to, że ich trony wyrosły pod opiekuńczą ręką Kościoła, zapragnął wprzągnąć swą matkę do rydwanu polityki, użyć ją za narzędzie do świeckich i ambitnych swych zamysłów. W ślad za nimi poszedł powszechny, otwarty bunt, zaczęta reformacja, a skończona dzisiaj zupełną niewiarą. A dzisiaj zebrało piekło i złączyło wszystkie swe siły! Herezja i schizma, bezbożność i niewiara, despotyzm i rewolucja, obłuda i przemoc, wszystko spiknęło się na zgubę Kościoła, wszystko jemu i wiernym jego dzieciom zaciętą wypowiedziało wojnę.

I wre walka straszna, niepamiętna. Kto ma oczy na świat otwarte, ten widzi jej ślady w polityce, w kwestiach społecznych, na polu naukowym, w piśmiennictwie, w publicystyce. A jaki będzie wynik tej walki? Ten sam, najmilsi, który był udziałem dziewiętnastowiekowej przeszłości: dla Kościoła tryumf, dla wrogów jego porażka i zguba. Gdzież oni są, ci dawni prześladowcy, sędziowie i oprawcy; gdzie herezjarchowie i odszczepieńcy, gdzie dumni cesarze, gdzie filozofowie i sofiści? Gdzie oni są? gdzie się podzieli? Zniknęli bez śladu – pobici; a Kościół pozostał – zwycięski. Zwyciężył zaś nie mieczem, ale krzyżem swego Pana; nie zadając ran, ale

je otrzymując; zwyciężył tą wzgardzoną nauką krzyża, nauką zaparcia samego siebie, pokory i karności; zwyciężył ofiarnością i przykładem życia pełnego cnót, którym podbił powoli najdumniejsze umysły.

Lecz oczywiściej jeszcze Bożą potęgę Kościoła poznamy, gdy rozważymy sposób, w jaki odniósł ten tryumf nad światem. Może stosował się zawsze do jego życzeń, schlebiał jego przekonaniom? Wiemy, że w ten sposób królowie docześni zdobywali sobie nieraz panowanie, bo przeświadczeni o swej słabości, w bojaźni, aby ich trony pod naciskiem rewolucji nie upadły, kupowali sobie władzę przez poświęcenie praw najświętszych. Nie tą drogą szedł i idzie Kościół Boży. Nie wchodził on w żadne układy ze światem, ani co do swej nauki, ani co do zasad moralnych. Ani jednej joty ze swych dogmatów nie wyrzucił dla przypodobania się uczonym, ani na włos swych zasad moralnych nie odstąpił dla pozyskania wyuzdanej wolności świata. Huczały burze nad jego głową, otwierały się przepaście pod jego nogami, a Kościół nigdy się nie uląkł, nigdy kosztem prawdy nie kupował sobie wzięcia ni spokoju. Nosząc w sobie zaród nieśmiertelności Boskiego Twórcy swojego, umiał cierpieć i czekać, pewien, że w końcu niezawodne odniesie zwycięstwo.

Lecz mimo woli nasuwa się wątpliwość. Jeżeli Chrystus żyje i działa w Kościele, czemuż nań dopuszcza te ustawiczne walki i prześladowania? Może o nich nie wie, albo wiedząc, nie zdoła Kościoła przed niemi uchronić? Nie. Samym prześladowaniem Opatrzność Boża kieruje. Kościół bowiem jest zastępem wiernych, pod wodzą Chrystusa zdążających przez tę ziemię do nieba po wiekuistą koronę, a korony nie zdobywa się bez walki. Więc potrzebny ucisk i prześladowanie, i wie Pan Jezus o tym losie Kościoła swojego, bo wstępując do nieba, wyraźnie mu go przepowiedział: *Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą (2); będziecie nienawidzeni od wszech narodów (3); wydawać was będą do rad i w bożnicach swoich was biczować będą i do starostw i do królów będziecie wodzeni dla mnie (4); podadzą was w udręczenie (5)... a idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu (6).* Ale przepowiedział też Chrystus i tryumfy, do których miał doprowadzić swych wiernych: *Ufajcie, jam zwyciężył świat (7); oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata (8); a ja tobie, Piotrze, powiadam,*

iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go (9). Dziewiętnaście wieków dowodzi spełnienia tej przepowiedni Chrystusowej.

Jeżeli więc to wszystko jest prawdą, czy to podobna, aby Kościół, który stoi niewzruszony, gdy wszystko naokoło niego ginie, który tyle razy zdawał się pogrążyć w przepaści, a potem piękniejszy i silniejszy z niej wychodził, którego życie było jednym dziewiętnastowiekowym tryumfem – czy podobna, aby ten Kościół był dziełem ręki ludzkiej i ducha ludzkiego? Nie, najmilsi! Kto w tym nie widzi opiekuńczej ręki Bożej nad Kościołem wyciągniętej, kto nie widzi, jak Chrystus żyje i działa w Kościele i swoją go nieśmiertelnością ożywia, ten ślepym jest i nie tylko wiarę, ale rozum chyba utracił. Cudowna stałość Kościoła jest najpiękniejszym dowodem, że Chrystus jest jego siłą żywotną, jego zwycięstwem, jego wieczną koroną.

A stąd, najmilsi, jaki dla nas praktyczny wniosek wypływa? Cześć i miłość dla Kościoła św. Cześć, mimo wszelkiej pogardy i szyderstw, jakimi świat go obrzuca; miłość, mimo całej zawiści i prześladowania, którymi świat go otacza. A cześć tę i miłość, z czystych źródeł łaski w Kościele św. tryskających zaczerpnąć, okazujemy przede wszystkim publicznym, nieustraszonym wyznawaniem wiary naszej wbrew mądrości światowej; okazujemy pobożnym życiem naszym wedle ustaw Kościoła prowadzonym, wbrew duchowi świata, jego pysze i swawoli. O! wtedy, najmilsi, boskie życie Kościoła przeniknie serca nasze; Chrystus żyjący w Kościele i nas ożywi i nas w pokusach i trudach mocą swoją pokrzepi, i nam w smutkach będzie pociechą, i nam w walce zwycięstwem, i nam po zwycięstwie koroną. Dlatego czcimy i miłujemy święty nasz Kościół, przez Kościół bowiem droga do Chrystusa, przez Chrystusa do Boga, a w Bogu jednym wieczna nasza i niepojęta szczęśliwość, której racz nam użyć, Panie Boże nasz, przez zasługi Syna twojego. Amen.

Kazania ks. Antoniego Langer'a T. J., Kraków. NAKŁADEM WYDAWNICTWA APOSTOLSTWA MODLITWY. 1903, ss. 47-57.

Przypisy:

(1) Rzym. VIII, 35. 38. 39. (2) Jan XV, 20. (3) Mt. XXIV, 9. (4) Mt. X, 17-18. (5) Mt. XXIV, 9. (6) Jan XVI, 2. (7) Jan XVI, 33. (8) Mt. XXVIII, 20. (9) Mt. XVI, 18.



PODRĘCZNIK DO ROZMYŚLAŃ I KAZAŃ NA NIEDZIELE CAŁEGO ROKU

Ks. JERZY PATISS SI

spolszczył

KSIĄDZ ANTONI CHMIEŁOWSKI

M. Ś. T

Żydzi zostali odrzuceni przez Boga ^(a)

Albowiem naonczas będzie wielki ucisk. Spełniło się na Żydach i owo orzeczenie Proroka: "Nie będzie ludem Jego, który się Go zaprze" (1). Żydzi odrzucili Mesjasza i królestwo Jego, i dlatego przez Boga także odrzuceni zostali. Albowiem 1. nauce Jego, cudom, prorocत्वom, dobrodziejstwom, napomnieniom i groźbom wszystkim opierając się, odrzucili Go od siebie, i pod władzę obcą i pogańską oddali, wobec sędziego wołając: "Nie mamy króla, jeno cesarza" (2); dlatego przez Boga pod władzę wrogów swoich oddani zostali; od onego bowiem czasu bez rządu, bez ojczyzny, bez praw, bez sądów własnych wśród różnych narodów rozproszeni żyją: "I zapędzą ich w niewolę między wszystkie narody" (3).

2. Bóstwa Pana, a z nim i wiary swej w Mesjasza wyparli się publicznie i prawnie, i dlatego, że się Synem Bożym nazywał, jako bluźniercę na śmierć skazali: "Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo; co się wam zda? A oni odpowiadając, rzekli: Winien jest śmierci" (4); dlatego i oni przez Boga, jako lud Boży, odrzuceni zostali, jak to Prorok przepowiedział: "Nie będzie ludem Jego, który się Go zaprze. Ustanie ofiara i ofiarowanie, i będzie w kościele obrzydliwość spustoszenia; i aż do skończenia i końca będzie trwać spustoszenie" (5); i

Chrystus sam: "A gdy ujrzyście Jeruzalem wojskiem otoczone, tedy wieście, że się przybliżyło spustoszenie jego" (6); i od onego czasu spełni się prorocstwo: "Przez wiele dni będą siedzieć synowie Izraelowi bez króla, i bez księcia, i bez ofiary, i bez ołtarza, i bez efodu, i bez terafim" (7).

3. Żydzi wreszcie Pana prześladowali już pogrzebionego, i zatwardziali prześladowają Go następnie zawsze w Kościele Jego; dlatego i sami, od Boga i ludzi odrzuceni i wzgardzeni, błakają się po świecie: "Którzy i Pana zabili Jezusa i Proroków, i nas prześladowali" (8); obraz ich pokazuje samo miasto Jeruzalem: "Stało się tak, iż miasto po zatracie narodu żydowskiego, napełnione wkrótce mieszkańcami innego pochodzenia, zmieniwszy obywateli i samo nazwane zostało Aelia, od nazwiska cesarza Aeliusza Hadriana; i aby, w Rzymską własność przeszedłszy, zarówno porządek jak i imię zmieniło" (9). I to przepowiedziane było przez Pana: "Jeruzalem deptane będzie przez pogan, aż się wypełnią czasy narodów" (10). I oto wszystko, jak Pan płacząc nad tym miastem powiedział: "Przeto iż nie poznało czasu nawiedzenia twego" (11), ponieważ Mesjasza swego i królestwo Jego odrzucił lud nieszczęsny: "Aż do Chrystusa Żydzi, chociaż grzesznicy, jako synowie są uważani, i jako synowie karani; ukrzyżowawszy Pana, przestali być synami, i stali się wrogami, i jako tacy wykorzenieni bez żadnej innej nadziei zbawienia. Bo jak oni taką zbrodnię popełnili, jaka nigdy popełnioną nie była i popełniona nie będzie; tak i na nich taki wyrok wyszedł, jaki nigdy nie wyszedł, i nie wyjdzie" (12). Więc: "Nieusprawiedliwionym jest żaden człowiek, który pomimo napomnienia nie chce za złe pokutować" (13); stąd: "Chwyć się środka na złe, jeśliś upadł, środek zaradczy dla ciebie w pokucie się mieści" (14).

Ks. Jerzy Patiss, [*Podręcznik do rozmyślań i kazań*](#) na niedziele całego roku. Spolszczył Ksiądz Antoni Chmielowski M. Ś. T. [Tom IV]. Warszawa-Petersburg 1909, ss. 408-411.

Przypisy:

(1) Daniel. 9, 26.(2) Jan. 19, 15.(3) Łk. 21, 24.(4) Mt. 26, 65. 66.(5) Daniel. 9, 26. 27. (6) Łk. 21, 20. (7) Oz. 3, 4.(8) 1 Tes. 2, 15.(9) Eusebius, Hist. libr. 4. c. 6.(10) Łk. 21, 24.(11) Łk. 19, 44.(12) S. Chrysost. cit. a Corn. a Lapid. in Matth.(13) S. Augustin. de cult. agri. Dom. c. 3.(14) S. Basil. Seleuc. Orat. 29.

(a) Tytuł od red.



Powrót do Kościoła Powszechnego

Przeżycia i doświadczenia nawróconego

DR. ALBERT VON RUVILLE

PROFESOR UNIWERSYTETU W HALLE

Słowo wstępne

Mój powrót do Kościoła katolickiego był przyczyną zdziwienia dla wielu i wywołał rozmaite i sprzeczne sądy, jak każde zjawisko, będące skutkiem ukrytej przemiany, a niespodzianie na światło występujące. Nie mogę pozostać wobec tych objawów zajęcia się mną, obojętnym; – przeciwnie, czuję się tym więcej zobowiązanym do wyjaśnienia wszystkim, w jaki sposób nawrócenie moje się dokonało. Nie jest to rzeczą przyjemną, tajemnicę takich przeżyć wewnętrznych powierzać ogółowi i być zmuszonym do głośnego mówienia o sobie. Dlatego też szczupło udzielając miejsca przeżyciom, więcej go poświęciłem doświadczeniom, jakie w tym okresie zdobyłem. Nie traktat teologiczny, nie podręcznik nauki katolickiej daję mym współczesnym, – nie leży to w zakresie mego powołania, jako badacza dziejów – ale podaję proste i ścisłe odtworzenie obrazu, jaki jest dla mnie, na podstawie doświadczenia, przekonania i badania, odbiciem istoty Kościoła katolickiego. Względ na spotkanie się z ostrą napaścią i wrogimi wycieczkami, nie mógł mnie powstrzymać od nakreślenia tego obrazu, bo wierzę, że dla obrony prawdy we wzniosłej sprawie, którą przedstawić zamierzam, posiadam broń silną i skuteczną, że tej prawdy posiadam dostateczną rękojmnię.

Albert von Ruville.

(...)



Caricatura di Lutero e Caterina Bora.

Originale nella Biblioteca Pubblica di Berlino.

Metody pseudoreformatorów w walce z Kościołem ⁽¹⁾

Pozostał jeden już tylko środek do osiągnięcia, jeśli już nie zupełnego uprawomocnienia nowych instytucji, to przynajmniej pewnego rodzaju ich usprawiedliwienia, środek który się stale stosuje przy świeckich przewrotach i zmianach rewolucyjnych.

Przewroty te odbywają się mniej więcej w ten sposób. Wskutek nieznośnego stanu rzeczy, błędów lub ucisku, w ludności budzi się niezadowolenie. Ambitni przywódcy korzystają z tego nastroju, aby wywołać zamieszanie i samym uchwycić ster rządu. Ażeby swemu nielegalnemu zagarnięciu władzy nadać pozory prawne i wmówić jego konieczność, starają się naprawdę istniejące złe strony i błędy przedstawić możliwie czarno i nieprzychylnie i dowieść, że dawny rząd był zupełnie niezdolny do reform i do zmiany na lepsze. Zupełnie podobnie miała się rzecz w czasie reformacji. Do Kościoła wkradły się bardzo poważne usterki, było niezbędne głębokie odrodzenie od góry i od dołu. Sfery kierownicze, miarodajne były nawet skłonne do reformy, ale przeszkody były nazbyt wielkie. Wszystkie siły kurii były zaabsorbowane zapłatnymi stosunkami włoskimi, niebezpieczeństwem tureckim oraz innymi najpilniejszymi zadaniami dnia. Również potęga jej

podupadła i nie mogła ona już równie skutecznie i szybko jak poprzednio przełamywać przeszkód i oporu w Kościele i Państwie. Sama została duchem świeckim przesiąknięta. Potrzeba było czasu, aby wyjść z tego stanu chorobliwego, ale uzdrowienie byłoby nastąpiło, jak tylokrotnie poprzednio następowało. Wobec najpilniejszej potrzeby, najbliższą była zawsze pomoc Boża. Powstałby przeciwny strumień, prąd oczyszczający, trwałby krócej lub dłużej i odmiótłby wszelki brud. Przez to się właśnie okazuje Boskość Kościoła, że wskutek każdego opadnięcia poziomu, wyswobadzają się jednocześnie moce podnoszące, otwierają się jakoby automatyczne upusty, przez które wlewają się nowe potężne strumienie wiary. Zanim to jednak nastąpi, podnoszą głowę wrogie moce, aby pod osłoną powstałego zamętu – nie odradzać i reformować, ale spowodować możliwie wielki rozłam w Kościele. Zamiast zwalczać usterki i pomagać Kościołowi do usunięcia nadużyć, starają się go rozerwać i zniszczyć. Więc trzeba dla usprawiedliwienia swego postępowania – zepsucie, nadużycia, przewrotności, złe strony starego Kościoła przedstawić w możliwie najczarniejszych barwach, trzeba wmówić konieczność zupełnej przebudowy, wzniesienia nowej instytucji. Przeciwnikom się wydaje, że zachwieją i zburzą wiarę w prawowitość Kościoła, skoro wykażą jego zepsucie, nie dające się pogodzić z jego Boskim pochodzeniem. Interesem więc reformatorów było utrzymać lud w mniemaniu, że Kościół katolicki został najzupełniej przez Boga opuszczony.

Zasługuje na uwagę fakt, że w tej walce przeciw Kościołowi ręka w rękę obok siebie szli pobożni z bezbożnikami. Pobożni, w dobrej wierze, spodziewali się nie tylko usunąć usterki, ale także stworzyć coś nowego, lepszego niż dotychczasowy Kościół. Mieli się naprawdę za mądrzejszych i doświadczeńszych od Chrystusa rządzącego w Kościele, od Ojców Kościoła, Papieży i soborów. Bezbożnicy pragnęli rozerwać wszelkie węzły moralne i religijne, aby móc bez hamulca żadnego zwrócić się w stronę dóbr doczesnych. I bardzo im w tym kierunku dogadzał protestancki dogmat o nieużyteczności dobrych uczynków, protestancka zasada wolności. Obie strony wiernie dotrzymywały sobie przymierza, dopóki chodziło o burzenie. Przyszła jednak chwila kiedy pobożni musieli zająć wrogie stanowisko wobec dotychczasowych sprzymierzeńców, aby uniknąć zagrażającego rozprzężenia, aby przystąpić do budowania nowego gmachu z gruzów katolicyzmu i własnych dodatków, do czego im władze państwowe w swoim własnym interesie

dopomagały, albo w czym popierały ich nowopowstałe organizacje polityczno-religijne. Znaczna część zasad wiary chrześcijańskiej i obrzędów prawowiernych, musiała z wyżej wymienionych względów, pozostać niedostępną dla nowej organizacji. Mianowicie wchodziły tu wszystkie sprawy oparte na jednolitości i nieprzerwanej tradycji Kościoła, więc urząd kapłański i Sakrament Ołtarza, których urzeczywistnienie nie dało się pomyśleć bez prawowitego następstwa, bez dziedziczenia władzy biskupiej. Sprawy takie, których utrzymanie przy nowym rzeczy porządku było niepodobieństwem, chętnie czy niechętnie, za pomocą uczonych wywodów i rozpraw należało uznać za nie mające wartości ani znaczenia, co się też przy pewnym przystosowaniu i odpowiednim naciągnięciu w wykładzie Biblii, dało w pewnej mierze uskutecznić. Rozłam nastąpił nie wskutek odrzucenia dogmatów, ale rozłam i odszczepieństwo od Kościoła spowodowały odrzucenie dogmatów.

To dążenie do odrzucania dogmatów, naturalnie oświetla wcale niepochlebnie dostateczność dowodów i rozumowania. Każdy prawowierny katolik wie doskonale, że przez to protestanci popadają w błędy. Patrzy na nich, jak współuczestnik gry w ślepą babkę patrzy na towarzyszków z przewiazanymi oczyma, z zarozumiałą pewnością siebie obierających przeciwny wskazanemu kierunek. Patrzy jednak nie z uśmiechem rozbawionym lub drwiącym, lecz głęboko zasmucony, że mu nie wolno wskazać błędzającym prawdziwej drogi. Co im pomoże cała uczoność, jeśli sobie nie zadadzą trudu poznania Kościoła Katolickiego? Poznać zaś go można pod tym warunkiem jedynie, i najuczciwszy teolog nie może się od tego uwolnić, że mu się z pokornym sercem poddamy. On jeden jest Kościołem Chrystusowym. Protestanci popełniają ciężki błąd, którego się jako protestanci pozbyć nie mogą, że uważają Kościół za pewnego rodzaju formułę naukową, której można naukowo dowieść lub ją obalić, dla której przeto miarodajnym jest sąd najbardziej uczonego umysłu. Kościół i jego Nauka stoją ponad wszelką nauką. Ocena jego jest bezcelowa, należy jedynie zrozumieć jego prawdy, odczuć jego dobrodziejstwa; to daje trwałą i skuteczną podstawę do dalszego poznania. Prostak tedy może w tych sprawach stanąć daleko wyżej od najpoważniejszego uczonego.

Tak więc reformatorzy i ich zwolennicy nie mogli wobec Kościoła stać na lojalnym stanowisku, bo się samowolnie odeń odsunęli, samowolnie prawa sobie nadali i pole pracy zakreslili. Skoro jednak pokazało się, że nie mogą nauki i przepisów katolickich uznać za bezwzględny nonsens, a usterek za braki nie do usunięcia, to natychmiast powstało pytanie, czyby nie lepiej było przywrócić jedność kościelną? Obalenie dawnej, prawowitej, nie zastąpionej nigdy, zbawczej instytucji, albo li odrywanie się od niej, musiało w najwyższym stopniu być niewskazany, ze względu na to, że niepodobna było wiedzieć na pewno, czy nowa nauka przewyższa wartością dawną, ze względu wreszcie na szkodliwe następstwa, jakie się wskutek rozłamu od razu okazały. Mimo to stało się inaczej; postanowiono rewolucję doprowadzić do końca, możliwie dokładnie oskrobać tynk starego Kościoła i możliwie odmiennymi, nowymi farbami pokryć dawne ściany. W jakim stopniu ten zamiar został przeprowadzony mówią o tym protestanckie pisma z czasów reformacji, które wpływ odpowiedni do dzisiejszego dnia wywierają.

Znalazła się jeszcze inna okoliczność, służąca do zohydzenia Kościoła katolickiego. W czasie świeckich przewrotów, sposobności do dalszego pogwałcenia i ostatecznego obalenia danej władzy dostarcza fakt, że usiłuje ona prawa swoje odzyskać za pomocą gwałtownych środków. Jest więc wtenczas ogłoszona za wroga ojczyzny, mącającego spokój, sprawcę przelewu krwi itp. To samo zjawisko powtórzyło się w czasie rewolucji kościelnej w XVI wieku. I tutaj energiczna dążność starego Kościoła do odzyskania straconych placówek, do przywrócenia powagi swoim naukom i nakazom była przedstawiona jako zamach na wolność wiary, na istotne Chrześcijaństwo itp. i wyzyskana dla podburzenia ludu przeciwko niemu. Bez wątpienia, zwolennicy starego Kościoła i jego przedstawiciele stosowali nieraz bardzo ostre środki zewnętrzne dla odepchnięcia i stłumienia reformacyjnej fali. Przypuśćmy nawet, że wszystkie okropne historie inkwizycji były całkowicie prawdziwe, i że nie można znaleźć żadnego tytułu usprawiedliwienia, przytoczyć żadnych okoliczności łagodzących przy ocenie jej okrucieństw, to świadczyłyby one jedynie o straszliwym zepsuciu, o wstrętnym znikczemnieniu i zdziczeniu ówczesnego duchowieństwa, ówczesnej ludności katolickiej. Powinni byśmy tylko dziękować Bogu, że już minęły te okropne czasy, że Kościół już pozbył się takich zapatrywań, że uwolnił się od takich pierwiastków. Nie można jednak czynić za to odpowiedzialnym Kościół i jego czystej nauki, że była ona w tak szkodliwy sposób

zrozumiana i nadużywana. Jednak nawet w tych smutnych czasach Opatrzność Boża i zawarte w nauce Kościoła pierwiastki bogobojności i miłości ludzi, ustrzegły od naruszenia i skażenia przez podobne występki jego wewnętrznej treści, nie dopuściły, aby skaza dosięgła rdzenia budowy jego nauki. Było widocznym, że przebywa w nim moc Boża, skoro dzięki niej zdołał przebrnąć przez te pełne okrucieństw czasy, nie zatraciwszy czystości swej doktryny, nie splamiony, cały w swej istocie. Moc Boża, ta sama, która ratowała go z toni tylu już niebezpiecznych przełomów, okazała i tutaj swój wpływ. Jego ziemscy przedstawiciele, nawet papieże mogli grzeszyć ciężko; byli ludźmi, a więc podlegali grzechom śmiertelnym. Kościół jednak w tym wypadku wykazał najdokładniej, że był i pozostał świętym, że chociaż bramy piekielne chciały go pochłonać, wszelako pokonać go i zwyciężyć nie zdołały. Odszczepieństwo odeń, pomimo błędów i usterek jakim podlegał, pozostało najcięższym grzechem. Wiernemu wyznawcy Chrystusa nie wolno go było opuszczać, ale miał obowiązek mu pomagać, służyć mu, ulepszać i go ratować.

W rzeczywistości sprawa nie wyglądała tak źle, jak to przedstawiali jego przeciwnicy. Niesłychana przesada, zwłaszcza w przedstawieniu stanu rzeczy w Hiszpanii, została niedawno wykazana, wskutek badań i odkryć archiwalnych. Również i dotychczasowe mniemanie o tej sprawie w innych krainach ulegnie, po przeprowadzeniu ścisłych badań, znacznym zmianom, toteż bardzo byłoby pożądanym, aby przy historycznych dociekaniach zwracano baczną uwagę na istotne powody egzekucji i na rzeczywisty stan prawodawstwa. Bardzo często, nawet po większej części, wchodziły tu w grę występki polityczne lub wprost zbrodnicze. Zasadniczą przyczyną jest jednak przede wszystkim fakt, że ówczesny Kościół był z państwem jak najściślej stopiony, a w istocie nawet stanowił jego podstawę. Każda napaść na Kościół, każde zakwestionowanie jego nauk i praw – było buntem przeciw państwu, zagrożeniem jego bezpieczeństwa. Dlatego też wobec ludzi, którzy się na to odważali, musiano stosować najsurowsze kary nadzwyczaj surowego ówczesnego sądownictwa. Według mniemania tamtych czasów, cały ruch antyreligijny był religijno-państwową rewolucją, której twórców i uczestników należało traktować, jako zdrajców stanu. Rozstrzygnięcie pytania, czy taki pogląd był słuszny, czy błędny, należy do sprawiedliwej oceny z historyczno-społecznego stanowiska.

Ale nawet z czysto religijnego stanowiska, zastosowanie takiej surowości, jeśli się nie da wybaczyć, to w każdym razie będzie zrozumiałe. Masy ludowe były przez podżegaczy o wątpliwej wartości moralnej, pozbawiane wiary i związanych z nią dobrodziejstw, były więc, jak sądzono, narażane na niezliczone kary czyścicowe, a nawet na potępienie wieczne. Czy można było ze spokojem dopuścić do takiego nieszczęścia? Czy nie należało zastosować wszystkich środków, jakimi rozporządzano, aby go uniknąć? Łatwo więc zrozumieć, że władze kościelne tam, gdzie posiadały siłę, jak najenergiczniej przeciwdziałały rozszerzaniu się pożaru, że nie było dla nich zbyt surowych kar dla winowajców przewrotu. Podobnie, jak uważały za słuszne i sprawiedliwe, a nawet obowiązujące, zwalczanie ogniem i mieczem zewnętrznych wrogów Kościoła, – Turków np., tak również uważały za konieczne zniszczyć za pomocą gwałtownych środków wewnętrznego nieprzyjaciela – odszczepieństwo. Trzeba pamiętać, że protestanci byli napastnikami, że im nie tylko chodziło o rozstrzygnięcie wolności myśli i o tolerancję przekonań, ale, że dążyli do obalenia starego Kościoła i założenia na jego gruzach nowej instytucji, że się uważali ni mniej ni więcej, tylko za rzeczników prawdziwego kościoła, a więc za prawowitych posiadaczy całego, dotychczas do Kościoła katolickiego należnego, dziedzictwa praw i dóbr. Tak zwane gwałty katolików, polegały często na zwalczaniu przemocy, jaką wywierano na lud, przeszkadzając mu w wypełnianiu ukochanych przezeń przepisów katolickiego wyznania.

Była to więc wojna religijna, walka o dusze, bo i w protestanckim obozie panowało przekonanie, że wiara przeciwnika zabija dusze. Ogromna cena przedmiotu, o jaki walczone, czyniła walkę tak zaciętą i okrutną; naturalnie nie tylko cena, ale również i te krwiożercze skłonności, jakie się w czasie walki rozpasają w ludziach moralnie nieokiełznanych i dzikich. Należy jednak pamiętać, że nadużycia pod tym względem przybrały ogromne rozmiary, równie i w obozie protestanckim, o czym świadczą przede wszystkim dzieje Anglii.

Nie tu jest miejsce na rozważanie wzajemnych przewinień pomiędzy walczącymi stronami; jest to zadanie badań historycznych. Należałoby tylko pragnąć, aby te badania były bardzo staranne, bardzo bezstronne, przenikliwe i szczere, aby ich wyniki były ogłaszane bez przemilczania i zasłaniania zdarzeń.

Również byłoby pożądanym użycie przy tym miary – istotnej katolickiej moralności, szczególnie starannie wypracowanej, użycie – nie w celu złagodzenia winy i oczyszczenia winowajców katolickiego obozu, – ale w celu złożenia na nich, jako na mających oparcie w radach tej najlepszej przewodniczki, tym surowszej odpowiedzialności.

Tak więc, wskutek zaciętej i nieprzebierającej w środkach, a więc często nieuczciwej walki, której się nie dało uniknąć wobec napastniczych dążeń protestantyzmu i nieugiętego a odwiecznego stanowiska Kościoła katolickiego, wzrosła ogromnie nienawiść do tej instytucji, prawdziwie zbawczej dla ludzkości. Nienawiść ta wzmogła się jeszcze, po części wskutek usuwania przemocą zapór, jakie stawiano ludowi powracającemu do starej wiary, przede wszystkim jednak, wskutek energicznego wprowadzania gruntownych reform, których zbyt długie opóźnienie ogromnie się do wybuchu rewolucji przyczyniło. Kościół skupił się ściśle dokoła swej głowy, opracował odpowiednio swój system nauki i rozpoczął odzyskiwać stracone placówki: rozpoczął z wielkim powodzeniem nawracanie.

Do wspomnień walki, które zawsze powodują rozgoryczenie, przybyła teraz jeszcze jedna przyczyna nienawiści do katolickiego Kościoła: usprawiedliwiona obawa, że się będzie wciąż przezeń wypieranym. Był on i pozostał w dalszym ciągu jedynym, rzeczywistym i prawowitym Kościołem Chrystusowym. Ktokolwiek z pobożnych zbliżył się doń i poznał go w jego prawdziwej postaci, ten musiał przejść na jego łono. Dlatego należało trzymać się jak najdalej o ile się da, nie zrobić ani jednego kroku, mogącego zbliżyć lub złagodzić ostre stosunki, nie uznać żadnej nauki, która mogłaby przypominać ducha katolickiego. Dlatego nie dawać nigdy nikomu prawdziwego obrazu Kościoła, ale taki, w którym rysy zasadnicze, pokrewne wierzącemu protestantowi, prawie zupełnie są zatarte, a rysy obce, niezrozumiałe – przesadzone karykaturalnie.

Głęboko zakorzeniona i zupełnie zrozumiała dążność protestantów do stworzenia osobnego, wystarczającego sobie udoskonalonego wyznania, zmusza ich do całkowitego nieuznawania Kościoła katolickiego, którego zasadniczą ideą jest niedopuszczalność podobnych samodzielnych odrośli. Nie może na to przystać, aby obok niego istniały jakiekolwiek Kościoły, tak jak nie mógłby się zgodzić, żeby obok Chrystusa uznawano innych jeszcze Chrystusów. Nie może przyznać innym wyznaniom równouprawnienia, gdyż w takim razie sam by się skazał na zagładę. Odpadłe, odszczepieńcze społeczności są dlań marnotrawnymi synami, ale

nigdy przyjaciółmi i sąsiadami. Mogą, albo w opuszczeniu i sieroctwie na obczyznę wędrować, albo w skrusze powrócić do ojcowskiego domu. Jest to stanowisko, które wielu uważa za chorobliwe, za ciasne i nietolerancyjne, ale którego absolutnie zmienić nie można. Kierownicy Kościoła nie mogą się zaprzeczyć swego Pana i Mistrza, choćby przez to nieprzejednane stanowisko wzmóc się miała nienawiść przeciwników do ostatecznych granic. Może się zdarzyć, że duchowny protestancki zechce z katolickim wejść po przyjacielsku w uprzejme, braterskie porozumienie. Ksiądz katolicki nigdy nie zgodzi się na to, jakkolwiek obcą mu jest myśl pogardy, lub lekceważenia. Uważa się to jednak zwykle za wyniosłość i pychę, więc budzi niechęć i rozgoryczenie. Wyświęcony kapłan jest jednak czymś zupełnie innym od pastora protestanckiego. Drogą Sakramentu pochodzi on duchowo od Jezusa Chrystusa i apostołów; tamtego ustanowili ludzie i dlatego nie może posiadać żadnej władzy duchownej, ani praw kapłaństwa.

W ogóle ludzie obozu katolickiego nigdy nie byli skłonni do sporów z protestantyzmem. Starają się zawsze uczynić go nieszkodliwym, odpierając go tam, gdzie może dusze wiernych sprowadzić na manowce. Poza tym nie zajmują się nim wcale. Często obóz katolicki spotykają zarzuty, iż niższe warstwy ludności katolickiej mają zwykle zupełnie błędne wyobrażenie o innych wyznaniach. Tłumaczy się to stanowiskiem duchowieństwa, uważającego za rzecz zbyteczną pouczanie o nich ludzi w nauce religii i przedstawienia ich dobrych lub złych stron. I po co? Odszczepieńcze społeczności potrzebują, a nawet muszą koniecznie, głośno i wyraźnie potępiać stary Kościół, bo wychowanie, zwłaszcza w duchu pozytywnego protestanckiego Chrześcijaństwa, bardzo łatwo budzi skłonność do nauki i poddania się kierunkowi Kościoła Powszechnego. Przedstawiciele więc protestantyzmu starają się tego uniknąć przez podkreślanie różnic, a nawet przez oszczerstwa i wprowadzanie w błąd swoich zwolenników. Przeciwnie, Kościół powszechny zabezpiecza się od odstępstw przez konsekwentne rozwijanie zasad własnej nauki. Budzi w ten sposób dążenie i pragnienie Boga, nigdy wszakże nie obudzi skłonności do kościołów odszczepieńczych. Nauka religii nie potrzebuje nawet zwracać uwagi na doktryny przeciwników, ci zaś błędnie widzą i odczuwają w tym lekceważenie i pogardę. Inaczej jednak być nie może. Ściśle a skąpo ograniczony czas nauki zasad religii nie pozwala na żadne bezużyteczne zbaczania.

Ważnym powodem tej nienawiści do Kościoła jest również wyznaniowy stosunek gmin protestanckich do liberalizmu. Wszyscy ci, którzy nie chcą zrzec się miana chrześcijan, a chcą się oswobodzić od więzów dogmatycznych, więc nie będący istotnie chrześcijanami, starali się zachować związek z tymi gminami, a nie znalazłszy w nich stanowczego przeciwstawienia się i oporu, wywarli poważny wpływ na ich postawę i poglądy. I przede wszystkim te liberalne pierwiastki natchnęły protestantyzm tą nienawiścią do katolicyzmu, pobudzają go nieustannie do kłótni i walki, uniemożliwiają i sprzeciwiają się każdemu zbliżeniu do wrogiego sobie kultu i nauki. Z tych to właśnie szeregów brzmią hasła ostrzegawcze natychmiast, skoro tylko zachowanie się lub skłonności członków gminy okażą charakter katolicki. I mają słuszość ze swego stanowiska ci zwolennicy teologii wykluczającej objawienie. Pozytywny, prawowierny protestantyzm, uczciwie i szczerze przyjmowany i logicznie rozwijany, prowadzi do Kościoła katolickiego. I musi doń prowadzić, jak tego dowiodło własne moje doświadczenie. Ale czy to jest nieszczęście? Może się to wydawać temu tylko, kto uważa obraz rozdartego Kościoła za odbicie wiernie odpowiadające jego istocie. Stanowisko w świecie prawdziwego Chrześcijaństwa jest zbyt ciężkie i zawikłane, ażeby ponowne połączenie wszystkich jego zwolenników po czterowiekowym rozdziale, wywołanym przez nieszczęśliwe okoliczności i zbłąkanych ludzi, ażeby przemiana nienawiści na miłość, wolności niewiary na wolność wiary, aby to wszystko mogło być przejęte powszechną radością i pokornym dziękczynieniem dla Wszechmocnego.

"Biedny, mówią o mnie, on nie zna katolickiego Kościoła w jego prawdziwej postaci. Gdybyż choć raz mógł zajrzeć za kulisy we Włoszech, w Hiszpanii, gdybyż zechciał choć raz przeczytać dzieła Hoensbroechea. Zaraz by zmienił sposób myślenia". Otom wiele widział w obcych katolickich krajach; również i do Kościołów katolickich zaglądałem. Czytałem wiele dzieł hrabiego Hoensbroechea. Usterki znajdują się wszędzie, i jeśli się ich będziemy doszukiwać, nazbierać ich możemy całą, przerażającą górę, zwłaszcza jeśli za jednym zamachem włączymy tu wszystko niepojęte i niezrozumiałe. Na tym właśnie polega zasadniczy błąd protestanckiego poglądu. Z wad i usterek stara się wyciągnąć usprawiedliwienie odstępstwa od Kościoła. Gdyby takie stanowisko zajmowali pierwsi chrześcijanie, to Kościół nie wytrwałby nawet stu lat, boć już wtenczas musiały być szkodliwe wykroczenia przeciwko nauce, nabożeństwu i obyczajom. Jeśli zaś katolicki Kościół

istotnie ma być tak zepsuty i spaczony, jak tego dowodzą przeciwnicy, to tym więcej powinni wejść doń szlachetnie nastroszeni, przenikliwi i ożywieni prawdziwą pobożnością członkowie gmin protestanckich. Oto otwiera się przed nimi bogate i obszerne pole do działania. Powitamy ich z otwartymi rękoma, jako opiekunów i dobroczyńców. Ale przede wszystkim niech sami uczynią spowiedź i pokutę.

Najpierw trzeba się samemu gruntownie oczyścić, zanim się przystąpi do pracy nad odrodzeniem i oczyszczeniem innych, a nawet całego Kościoła. Krytycy i reformatorzy zbyt często zapominają o tej zasadzie. Obawiam się, że wobec tego warunku, wielu z nich będzie się wolało trzymać z daleka i Kościół jego losom pozostawić. Bóg wtedy będzie mógł nie po raz pierwszy osądzić we właściwy sposób postępowanie ludzkie. I przełoży biedną Indiankę, którą widziałem w meksykańskiej katedrze pokornie na kolanach całującą kraj szaty przechodzącego biskupa, nad niejednego wysoce uczonego męża, który "bóstwo" Jezusa Chrystusa, bierze za przedmiot swego "nieuprzedzonego", "wykluczającego przesady" badania.

Co się mnie tyczy, to mogę z radością stwierdzić, że od czasu mego przejścia na łono Kościoła Powszechnego, nie spotkałem się bezpośrednio z żadnym nadużyciem; wszędzie otaczała mnie tylko czystość i świątobliwość. Może kto powie, że miałem zapewne szczególne szczęście dzięki zbiegowi okoliczności. Dlaczegoż jednak nie miałem takiego szczęścia w kościele protestanckim, odkąd odzyskałem wiarę? Znalazłem w nim wiele rzeczy dobrych i pięknych, ale też wiele, bardzo wiele braków, dla usunięcia których niepodobna było znaleźć żadnego innego środka, oprócz tego jedyne, zawarte w wezwaniu:

Powróćcie do Kościoła Powszechnego.

Albert von Ruville.

KONIEC.

Powrót do Kościoła Powszechnego. Przeżycia i doświadczenia nawróconego. Dr. Albert von Ruville (Profesor Wszechnicy w Halli n/S.), z 4–6 nakładu z 1910 r. przełożył J. J. R., Warszawa 1910, ss. V; 119-129 (końcowy fragment ostatniego rozdziału pt. *Nienawiść wobec Kościoła Powszechnego*).

Przypisy:

(1) Tytuł od red.



Służba chrześcijan u żydów

"HOMILETYKA"

W sprawie służby chrześcijan u żydów w diecezji tarnowskiej został wydany okólnik (1). Sądzymy że będzie pożyteczną rzeczą zaznajomić Sz. Czytelników z tą praktyczną instrukcją.

W Kur. XII d. 1 czerwca 1860 r. ogłosiliśmy List pasterski do Kleru Naszej Diecezji podając normy, których na przyszłość mieli się Duszpasterze trzymać a którą tu obecnie z uwzględnieniem reskryptu Kongregacji św. Officjum z r. 1861, publikowanego w Kur. XXI t. r. przypominamy i do ścisłego przestrzegania zalecamy:

1) Kapłani nie omieszkają, ile razy tego domagać się będą szczególne okoliczności, pouczając lud, czy to prywatnie, czy to z ambony, że dawny *zakaz kościelny służenia u żydów po dziś dzień istnieje*, i że dlatego chrześcijanom *pod ciężkim grzechem jest zabronione przyjmować stałą służbę u żydów, albo im posługiwać, karmić dzieci albo też uczyć się rzemiosła jakiegokolwiek.*

Z niemniejszą gorliwością mają napominać rodziców, opiekunów, którzy nie sromają się oddawać swych dzieci i pupilów żydom do posługi, przedkładając im przed oczy wielkie niebezpieczeństwo dla wiary i chrześcijańskiej cnoty, na jakie narażają owe osoby jeszcze młode i niedoświadczone, za co kiedyś będą musieli zdać przed Bogiem rachunek.

2) Gdyby zaś trudności zachodziły w przeprowadzeniu tych ustaw kościelnych, starać się mają Duszpasterze, aby, jeśli to być może, chrześcijanie żadnej służby u żydów nie przyjmowali, choćby nawet z osobnym wiktem i mieszkaniem, *dopóki nie otrzymają na to pozwolenia od dotyczącego proboszcza*. XX. Proboszczowie zaś mają w udzielaniu takiego pozwolenia zachować wszelką roztropność, bacząc przede wszystkim na to, czy nie grozi niebezpieczeństwo utraty wiary lub zepsucia obyczajów. (Cit. rescrip. S. Officii). Gdyby zaś trudny jaki wypadek zachodził, mają w tej mierze zasięgnąć rady Konsystorza Biskupiego.

Oprócz tego Duszpasterze z całą pilnością będą się starać, aby tacy służący, mamki, terminatorowie i czeladnicy oraz ich dzieci, jeśli wspólnie z rodzicami w domach żydowskich zamieszkują, nigdy nie zaniedbywali nabożeństwa, a małoletni aby pilnie uczęszczali na katechizacje popołudniowe w Niedziele i Święta, co właśnie wysokim już wspomnianym rozporządzeniem jest nakazane. Dlatego na wypadek oporu wezwać *trzeba pomocy od Zwierzchności miejscowej albo od c. k. Starostwa*. W tym też celu każdy Proboszcz ma mieć spis dokładny tych chrześcijan, którzy w jego parafii u żydów służą, z dodaniem imienia i nazwiska służbodawcy, oraz pilnie ma baczyć na ich obyczaje i sposób życia.

3) To, cośmy powiedzieli, tyczy się służących w ścisłym znaczeniu, mamek, terminatorów i czeladników, którzy wspólnie z rodziną swego chlebodawcy pod jednym dachem mieszkają. Jeśli zaś żydzi używają do zarządu swoich majątków ziemskich i prowadzenia w nich gospodarstwa, we fabrykach, browarach, gorzelniach itd. chrześcijan jako rządców, nadzorców, pisarzy gumienych, leśniczych, leśnych, robotników itd., choćby też i stałych, tak jednak, że ci osobno mieszkają i albo odrębnie prowadzą gospodarstwo domowe, albo też, choć od chlebodawcy swego mają wikt, ale osobny, tym Duszpasterze trudności robić nie będą, byle ich obowiązki nie były dla nich zgorszeniem i okazją do grzechów ciężkich.

4) Wreszcie, gdyby wśród dzisiejszych stosunków, nacechowanych szczególną obojętnością względem wiary św. znaleźli się tacy, co by, nie otrzymawszy od miejscowego proboszcza pozwolenia, służbę przyjęli u żydów, Duszpasterze z wielką pieczołowitością będą czuwać nad tym, aby jak najbardziej oddalić od tego rodzaju służących i od wszystkich innych niebezpieczeństwo moralnego zepsucia. Środki jakich używać mają, wskazuje religia św., wskaże własna roztropność, wskażą wreszcie okoliczności miejsca i czasu. Prawda, że nie zawsze te środki doprowadzą do pożądanego celu i nie uchronią wszystkich od ciężkich grzechów, ale pamiętajmy, że odpowiadać będziemy kiedyś przed Bogiem nie za brak skutków dobrej naszej pracy, ale za brak samej pracy!

Artykuł z czasopisma: *Homiletyka*. Pismo miesięczne poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchownemu pod kierunkiem literackim Ks. Mariana Nassalskiego Magistra Teologii. Rok ósmy. – Tom XIV. Włocławek 1905, ss. 449-450.

Przypisy:

(1) Dioec. Tarnov., curr. V an. 1883.



HOMILIE RYMOWANE

Wyjaśniające mistyczne sensa 2-go Psalmu Dawida, uiszczonego do litery
pod panowaniem dzisiejszego Filozofizmu, czyli bezbożniczej Oświaty

O. KAROL SUROWIECKI OFM

HOMILIA IX.

Na Wiersz 10-ty: *A teraz Królowie zrozumiejcie, nauczcie się którzy
sądzicie Ziemię.*

Synkretyzm i wyzysk żydowski ⁽¹⁾

Wszystkie naszych Sofistów chcąc okryślić miny,
Musiałbym tu nie Rozdział, lecz Traktat napisać,
Szczęście więc że nie widzę koniecznej przyczyny,
Gdy łatwo resztujące z praktyki wyczytać.
Cokolwiek dzisiaj cierpi Religia,
Wszystko się na tych manewrach rozwiia,
Które filozofizm ułożył,
By Cnotę z Wiarą umorzył.

* * *

Jednego tylko punktu zamilczeć nie mogę,
Stąd że nazbyt potężnie rozum w oczy bije,
By prawy Chrześcijanin nie miał padać w trwogę.
Uczy go Religijna Tradycja w czyje
Ręce się Świat Chrześcijański dostanie,
Gdy Antychrysta Królestwo nastanie:
Będzie to Lud Izraelski,
Na głowę nieprzyjacielski.

* * *

Otóż już dzisiaj widziem, jak podnosi karki,
Przez Manewr filozofizmu ten Naród złośliwy,
Widziem go dziedziczący Dobra, Wsie, Folwarki,
Więcej niż kiedy do zdzierstw, oszukaństw skwapliwy.
Któż będzie wątpił, że już kapitały
Zgromadza w myśli ażeby Świat cały
Pod swoje jarzmo zakupił,
I Chrześcijan z skóry łupił.

* * *

Wspomniałem że to jest sprawka filozofizmu,
Jeżeli kto nie wierzysz, wykażę na dłoni.
Ta Sekta prowadzi Świat wprost do Synkretyzmu,

Czyli zgody Wiar wszystkich, która łatwo skłoni
Zdurzoną głowę do Approbaty,
Najgłupszych zasad dzisiejszej Oświaty:
Tem więc samem i dokaże,
Czego żądają Sektarze.

* * *

Nie cierpiąc ta Oświata żadnej Religii,
Wszystkiemi gardzi, wszystkie zarówno wyśmiewa,
To samo trzyma o prawdach Ewangelii,
Co o baśniach które Mahomet nadziewa
Swoją dziki Koran, Talmud Rabinowie,
I jednakim je Epitetem zowie:
Marzeniami dziwackimi,
Lub kłamstwami bezczelnymi.

* * *

Stąd dosyć, po swojemu, prawnie konkluduje,
Że tak dobry Żyd, Turczyn, jak i Chrześcijanin,
Bo ich wszystkich ile błędników, redukuje
Do klasy w której u nas najgrubszy Poganin;
Prawny więc wniosek, chociaż szarlatański,
Iż każda Wiara równa Chrześcijańskiej,

Tak dobrzy zatym Żydowie,
Jak Rzymscy katolikowie.

* * *

Jeszcze stąd jeden wniosek przez naturę płynie,
Że Chrześcijanin winien Żydowi szacunek:
A na jakiejżeś tedy oparci przyczynie
Poglądacie na ten Lud ni bydła gatunek,
Odpychając od Waszej Cywilności,
Zbraniając Dziedzictw, Urzędów, Godności?
Tak nas Wolter zapytuje,
Za nim Sekta repetuje.

* * *

Niechajże już dziś sobie będą spokojnemi,
Już Chrześcijaństwo Systemat ich approbuje,
Już między Stanami niższemi i wyższemi,
Żydostwo szacunek wraz z przyjaźnią znajduje,
Już nawet poczytna i gardzić nami,
Prócz tego że niszczy Kraj łupiestwami.
Najlepsi prawdy Świadkowie,
Ubodzy ich Wazalowie.

* * *

Chcę mówić klasa którą trunkiem zalewają,
Niweczając przez to rozum, zabijając zdrowie,
A w nagrodę nie ledwo krew z niej wyciskają,
Doświadczają tego najbardziej Wieśniaczkowie:
Gdzie Żydzi Karczmy, Gorzalnie trzymają,
Tam biedni ludzie z głodu umierają,
Spustoszy Żona Komorę, Mąż Stodołę i Oborę.

* * *

Nie lepiej wywiązują się i Wyższym Stanom,
Za przyjacielską ich dla siebie protekcję,
Prócz tego że Szynkami niszczą Dobra Panom,
Jeszcze i lichwiarską ułożyli Sekcję,
Która Magnatów robi bankrutami,
A ich groźnemi Kapitalistami,
Kto tej prawdy nie pojmuje,
Niech procenta obrachuje.

* * *

Jeśli kogo nie dziwi roczna prowizja,
Którą piętnaście od sta Pan Debitor płaci,
Tedy pewno w nim zadrży imaginacja,
Kiedy powiem że drugi dziesięć w miesiąc traci:

Rachujmyż co tu Żyd lichwiarz zyskuje,
Z majątku Dłużnika który się rujnuje?
Skoro tych zdzierstw Rząd nie ukróci,
Polska się w *Judeę* obróci.

* * *

A cóż mówić o krzywdzie, jaką dziś z odmiany
Kondycji Żydowskiej cierpi Kościół Święty!
Ten Kościół Boskim natchnieniem powodowany,
Błuznierstwy na Chrystusa tej Sekty przejęty,
Klątew na swoich Wiernych piorunuje,
Do Ołtarza przystępu zakazuje,
Gdyby który służył Żydowi,
Jezusa nieprzyjacielowi.

* * *

Otóż już teraz w Polsce nie tylko dorocznie,
Usługują Katolicy Żydom Arendarzom,
Lecz co gorsza na kształt poddanych dożywotnie
Ile Panom, Dziedzicom i proprietorzom
Dóbr, Wsiów, Folwarków zmuszeni hołdować,
Ich kaprysowi wolę ofiarować:
Do tego stanu Katolicyzm
Przywiódł libertyński polityzm.

* * *

Nie wspominam tu onych ambitnych filutów,
Którzy chcąc los polepszyć i nabyć znaczenia,
Ażeby w tym zamiarze uniknąć zarzutów,
Wyrzekłszy się niby Hebrajskiego imienia:
Zostają po wierzchu Chrześcijanami,
Choć istotnymi są wewnątrz Żydami.
Szabasy i Obrzezania
Idą jak szły z przykazania.

* * *

Tym czasem ich szachrajstwa talent przyrodzony.
Dźwiga w górę, panoszy i robi szlachtami.
Tą figurą Krajowy Polityzm zmamiony,
Osadza zdrajców pomiędzy Dygnitarzami:
I tak Żydowi przybranemu w maskę,
Los Chrześcijana podany na łaskę.
Ta łaska czego dokazuje,
Kto doświadcza dobrze czuje.

* * *

Prośmy więc Najwyższego by spojrzał na Ziemię,
I swych Pełnomocników raczył rządzić myśli,
Żeby pod ich kierunkiem Chrześcijańskie plemię

Nie ginęło w pokusach na któreśmy przyszli;
Lecz i Wy Boscy Pełnomocnikowie,
Pamiętajcie, że każdy z Was odpowie,
Za rozmyślne uchybienia,
W sposobie Ludów rządzenia.

O. Karol Surowiecki OFM

Homilie rymowane. Wyjaśniające mistyczne sensa 2go Psalmu Dawida, uiszczonego do litery pod panowaniem dzisiejszego Filozofizmu, czyli bezbożniczej Oświaty. Ogłoszone Polskiej Publiczności w Roku 1822, ss. 180-184.

Przypisy: (1) Tytuł od red.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

